

## Czy namiot to dom?

W szóstej klasie okazało się, że większości rodziców nie stać na kilkudniową wycieczkę autokarową.

Nie musi być autokar!

Wyjechałam z moimi dziećmi pociągiem na dwudniowy biwak do Głowna (miejscowość położona niedaleko Łodzi).

Dzień wcześniej kilku chłopców pod opieką dwóch ojców, na polanie nad zalewem, rozbiło duże harcerskie namioty wypożyczone w ZHP.

Resztą grupy, ze mną i babcią Moniki, dojechała następnego dnia.

Pojechał z nami również, uwielbiany przez chłopców nauczyciel WF-u - Janek.

Jakie było moje zdumienie, gdy po rozpakowaniu i urządzeniu się w namiotach, przez pierwsze dwie godziny większość dzieci nie chciała, mimo pięknej pogody, wyjść na polanę.

Nie pomagały moje zachęty do zabawy.

*Co się dzieje???*

Pojęłam dopiero, gdy zaczęli mówić. Większość nigdy nie była pod namiotem!

Kolejną nowością była nauka gry w baseball. To świetna gra, bo mogą jednocześnie brać w niej udział duzi i mali.

Początkowo wszyscy niezdarnie uderzaliśmy w piłeczkę.

Nie było to tak łatwe - jak pokazywał Janek. Jednak najdrobniejszy sukces powodował wybuchy ogromnej radości.

Swojego pierwszego celnego uderzenia nie zapomnę. Skakałam i krzyczałam w euforii - zamiast biec do bazy. Straciłam punkt, ale nikt z mojej drużyny nie miał mi tego za złe.

W tym czasie (na wcześniej przygotowanym palenisku) babcia Moniki gotowała w dużym kotle zalewajkę z wkładką.

I choć nie wszyscy ją lubią, to w takich warunkach smakowała wyśmienicie.

Kąpiele, mycie się w jeziorze, szorowanie piaskiem garów, wspólne szykowanie sterty kanapek, grochówka, zabawy, spacer po lesie, śpiewy przy ognisku...

Czy trzeba czegoś więcej żeby poczuć wspólnotę?

Szczęśliwi wracaliśmy pociągiem do Łodzi. Już snuliśmy plany – jak to będzie za rok!



W następnym roku nie dostałam namiotów od harcerzy, więc rozpuściłam wici wśród znajomych.

Skompletowaliśmy sprzęt.

Tata Anety przewiózł prowiant i namioty swoim samochodem dostawczym. Chłopcy przygotowali bazę.

### **Znowu zaświeciło nam słońce...**

Janek organizował zabawy sportowe, a babcia Moniki gotowała zupy.

Tym razem były to niezapomniane trzy dni.

Dzieciom przestała odpowiadać forma „proszę Pani”.

Mnie też ona nie pasowała do sytuacji - jest zbyt bezosobowa.

Nie wiadomo kiedy zaczęli zwracać się do nas: „*panie Janku*”, „*pani Basiu*”. Przyjęliśmy to pozytywnie. To był także wyraz ich wdzięczności. Jednak po powrocie do szkoły żadne z dzieci nie zastosowało tej formy. Jedynie podczas treningów i na zawodach chłopcy zwracali się w ten sposób do Janka.

Ustalając zasady określiłam, że nie może być mowy o paleniu w namiotach i w lesie.

Jeśli przyłapię kogoś na paleniu - odjazd do domu i koniec zabawy.

W tym czasie kilku chłopców już nałogowo paliło papierosy.

Tomek na kilka dni przed wyjazdem przyszedł do mnie i powiedział, że nie może z nami jechać, bo nie jest w stanie zawiesić palenia.

Umówiłam się z nim, że skoro tak, to będzie palić sam nad wodą i za każdym razem poinformuje mnie, że znika z ekranu.

W drodze powrotnej przyznał z dumą, że jeszcze nigdy nie wypalił tak mało przez trzy dni i gdybyśmy zostali dłużej - to może nawet rzuciłby palenie...



8.5.99